Nr 88. Kraków, Sroda 18 Kwietnia 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hescheles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Kraków, 17 kwietnia.

W chwili, gdy w południowej Afryce grzmią działa, a sępy żywią się ludzkiem mięsem na pobojowiskach, trupami zasłanych, proklamowano w Paryżu wielkie dzieło pokoju, wystawę powszechną, mającą jednoczyć i rzucić przed oczy widzów całego świata, dorobek cywilizacyjny ludów u schyłku dziewiętnastego wieku. Dorobek to bez wątpienia obfity; ludzkość kroczy w dziedzinie wynalazków i pracy wytwórczej tak gorączkowo, że każde dziesięciolecie otwiera nowe tajniki sił przyrody, wprowadza życie ludzkie na nowe tory, nadaje mu nowy charakter.

Przedstawiciel robotniczej klasy, socyalista Millerand, jako minister handlu, otwierając w sobotę wystawę paryską, zauważył, że „maszyna stała się panią świata“. Nie ubliża to pomysłowości ludzkiej ani tych sił, które obsługiwać ją muszą. Maszyna, ta królowa dogasającego wieku, w nim zrodzona i rządząca, jest córą ludzkiego ducha; przekształciła ona nasze potrzeby, wywołała przewrót w stosunkach przemysłowych, handlowych, ba, socyalnych i politycznych. I gdyby jej rodzic wysilał się na to tylko, aby dzieło jego uszczęśliwiało ludzkość, wskazując mu nowe sposoby życia, ułatwiając dalszy postęp, wiek dziewiętnasty byłby wiekiem cywilizacyjnego udoskonalenia ludzkości.

Niestety ta praca, w kierunku prawdziwie cywilizacyjnym rozpoczęta, nie wykluczała drugiej, której zadaniem było obmyślanie i wykonywanie maszyn, niosących śmierć w szeregi ludzkości. I gdy jedni wysuszali sobie mózgi nad wynalazkami, przyspieszającemi i potęgującemi ludzką pracę produkcyjną i dającemi życiu pomyślniejsze warunki, to drudzy życiu temu kres przyspieszali przez mordercze wynalazki. Więc i wystawa paryska obok maszyn, które uszczęśliwiły ludzkość swojem działaniem, pokaże szeregi dział ciężkich, które są w stanie zmiatać całe zastępy obywatelskiej armii.

A Europa cała, ba, kula ziemska daje dzisiaj obraz takich samych sprzeczności, co i wystawa paryska. Podczas gdy duch ludzki poszczycić się może szalonym postępem w kierunku cywilizacyjnym; podczas gdy jedni pracują nad zbrataniem ludów w imię wyższych ideałów — to równocześnie wrze walka zacięta między jednemi a drugiemi narodami, a ludy jęczą pod naciskiem bagnetów i dział ciężkiego kalibru.

I myśl ludzka, co wtargnęła w nowe, nieznane sobie dotąd dziedziny wynalazków, ugina się równocześnie pod teroryzmem brutalnej siły, która wypacza ją i czyni z niej karykaturę tego, czem ona być powinna, gdyby wolność nie była czczem tylko hasłem.

Święto pokoju nie zabłysło jeszcze dla świata, mimo słów pięknych i mimo otwarcia tej wystawy, która świadczy bez wątpienia o wielkim postępie ludzkości. Kiedyż jednak dostroją się hasła do czynów, kiedy ludzkość wkroczy na drogę postępu, któryby doprowadził do jej uduchowienia, do apoteozy ideału człowieczeństwa?!

Otwarcie wystawy w Paryżu.

Paryż, 14 kwietnia.

(—) Tegoroczna wystawa powszechna w Paryżu przewyższa niezaprzeczenie wszystkie poprzedniczki swoje pod względem wielkości i wszechstronności, pod względem smaku jednakże w urządzeniu całości prym dzierży wystawa z r. 1889. Jeden z moich znajomych, który dużo widział i umie patrzeć na rzeczy, powiedział, zdaniem mojem, wcale trafnie, że na dzisiejszej wystawie zawiele występuje charakter kupiecki, a właściwie — jak on sam się wyraził — jarmarczny. Chciano sobie zapewnić jak najświetniejszy wynik finansowy, skutkiem czego ucierpiała nieco strona artystyczna przedsiębiorstwa. Ciekawym, czy tak sobie myślał prezydent ministrów, p. Waldeck-Rousseau, którego w przedostatnią niedzielę widziałem na placu wystawy, oglądającego pilnie napół ukończone budynki. Może p. Waldeck-Rousseau szukał owego przedmiotu, który mógłby tworzyć „clou“ tegorocznej wystawy, na wzór wieży Eiffla w r. 1889? Otóż takiego przedmiotu, mimo niezliczonych wysiłków, nie stworzyli Francuzi tego roku, stworzył go natomiast mimowoli sam Waldeck-Rousseau, uczyniwszy socyalistę Milleranda ministrem handlu, a więc i ministrem wystawy. W r. 1889 genialny Eiffel zbudował z żelaza wieżę, która znawców i profanów w zdumienie wprawiła — w r. 1900 Millerand pod hasłem socyalizmu, który stał się jednym z filarów republiki francuskiej, otworzył wystawę powszechną wobec przedstawicieli państw monarchicznych. Millerand stanowi „clou“ obecnej wystawy...

Dekret, mocą którego rząd miał w r. 1900 stworzyć wystawę powszechną, nosi datę 13 lipca 1892 r. Podpisali go prezydent republiki Carnot i minister handlu Juliusz Roche. Od tej chwili widzimy już trzeciego z rzędu prezydenta, a mianowicie Casimir-Périera, Faure'a i Loubeta, ilu zaś przewinęło się ministrów handlu, trudno mi bez podręcznika obliczyć. Preliminarz kosztów wynosi 100 milionów franków, które częściowo ponosi państwo, częściowo zaś gmina miasta Paryża. Naczelnym kierownikiem i generalnym komisarzem wystawy jest Alfred Picard, liczący 56 lat życia, znany inżynier, który w r. 1870 pracował około ufortyfikowania Metzu. P. Picard jest pilnym, sumiennym i wytrwałym pracownikiem, ale nie posiada podobno talentu organizacyjnego p. Bergera, który w r. 1889 był generalnym komisarzem wystawy. Generalnym architektem wystawy jest p. Józef Antoni Bouvard, którego urzędowy tytuł brzmi: „directeur de l'architecture et des parcs et jardins“. Bouvard liczy 60 lat życia i od r. 1879 jest architektem miasta Paryża. Wybudował cały szereg państwowych i miejskich budynków, a w r. 1889 odznaczył się na wystawie jako twórca pawilonu Paryża, a zwłaszcza gmachu, zwanego „dôme central“, na którego miejscu wznosi się dzisiaj „château d'eau“.

Dzisiaj wszystkie gmachy publiczne i mnóstwo domów prywatnych udekorowano flagami i dywanami — Paryż przywdział uroczyste szaty wystawowe. Równocześnie atoli dzieją się tutaj trochę dziwne rzeczy. Oto na wielu głównych ulicach robotnicy kładą szyny tramwaju konnego, na najpiękniejszych placach odnawiają sieć kanałów, gdzieindziej znowu układają według zmienionego planu rury gazowe. Ponieważ część miasta z powodu budowy kolei podziemnej podobną się stała do rozrzuconej kretowiny, więc w połączeniu z wymienionemi robotami ziemnemi nadaje to wszystko Paryżowi chwilowo wygląd obozu, ufortyfikowanego rowami i wałami. Pola Elizejskie, „rue de Rivoli“, „place de la Concorde“ pokryte są pagórkami szutru; plac około łuku tryumfalnego stał się prawie nieprzystępnym, a „avenue Stoche“ zupełnie zamknięta dla ruchu. W ostatnich trzech dniach i nocach pracowano z rozpaczliwym wysiłkiem na wystawie, ażeby umożliwić jej otwarcie. Brakło nawet w Paryżu wielu materyałów, np. gipsu i szkła przez pewien czas wcale nie można było dostać! Kilka oddziałów piechoty i 1200 pionierów od środy pracuje nad oczyszczeniem dróg i ścieżek. Robotnicy i rzemieślnicy zarabiają bajeczne sumy. Zdarzają się zabawne epizody. I tak wczoraj jakiś jegomość koło „pont Alma“ zatrzymuje gwałtem omnibus, na którego dachu siedział majster malarski z czeladzią, i woła:

— Każdy malarz, który pójdzie ze mną pracować na wystawie, otrzyma 50 franków dziennie!

Oczywiście czeladnicy opuścili majstra i gremialnie poszli za owym jegomością do pracy na wystawie. Widziałem mnóstwo obcych robotników, a nawet całą gromadę murzynów, uwijających się pomiędzy lasem budynków. — Tylko mała część wystawy od „porte monumentale“ aż do nowej „Avenue“ i do „Pont Alexandre“ jest częściowo gotową, reszta czeka jeszcze na tysiące rąk, ażeby gdzieś za miesiąc przedstawić się oczom ciekawych gości.

A teraz czas już chyba, ażeby pomówić o samej uroczystości otwarcia. Już od godziny 1 popołudniu cały szereg powozów dążył ku „champs de Mars“, a po godzinie 1 nie można było za hajońskie nawet sumy dostać dorożki. Tłum gości, posiadających karty wstępu, dążył do wielkiej sali w galeryi maszyn przez „avenue de la Motte Piquet“.

Godzina druga... Prezydenci senatu i Izby deputowanych, eskortowani przez oddział kirasyerów w otwartych landach zajeżdżają przed bramę, wiodącą do sali, u której wejścia stoją panowie: minister handlu Millerand, generalny komisarz Picard, generalny architekt Bouvard, prefekt policyi Lepine i inne wybitne osobistości urzędowe. Nagle odzywa się donośny głos komendy. Wojsko, tworzące szpaler, prezentuje broń. W otwartym powozie à la Daumont, otoczony szwadronem kirasyerów, nadjeżdża prezydent republiki. Loubet, który przed portalem zatrzymał się na chwilę, ażeby oglądnąć „trottoir roulant“. Publiczność, stojąca wzdłuż drogi wznosi okrzyki na cześć prezydenta, a robotnicy, pracujący na wystawie, z tysiąca piersi wołają: „Niech żyje Loubet! Niech żyje Republika!“ Przed portalem prezydent wysiada z powozu i udaje się najpierw do salonu obok sali testynowej.

Kto wstępuje do sali, doznaje wrażenia rzeczywiście imponującego. Wprawdzie brakuje w bardzo wielu miejscach nawet gipsatur, ale draperye wspaniałe pokrywają luki. Obawiano się bardzo deszczu, który z pewnością przez nieukończony dach byłby się dostał do sali, pogoda jednakże dopisała i wszystko udało się znakomicie. Sala, największa na kuli ziemskiej, może pomieścić 25.000 osób i ma średnicę o 100 metrach, gdy panteon w Rzymie ma tylko 41 metrów. Olbrzymią tę przestrzeń wypełniła jak najszczelniej publiczność. Widzę deputowanych, senatorów, członków komisaryatu, całe grupy wystawców, attachés obcych ambasad, członków uniwersytetu i Akademii, wysokich urzędników i wreszcie znane i mniej znane typowe postaci paryskiej i prowincyonalnej prasy. Na trybunach i balkonach siedzą przeważnie panie w jasnych toaletach. W pobliżu balkonu prezydenta republiki siedzi pani Loubet w towarzystwie żon ministrów, na balkonie prezydenta siedzą, po lewej stronie ministrowie, w pierwszym rzędzie Waldeck-Rousseau, Millerand i Delcassé — po prawej stronie ambasadorowie w mundurach. — Wchodzi prezydent republiki i siada w środku, zajmując miejsce pomiędzy prezydentami senatu i Izby deputowanych. — W tej chwili muzyka, ustawiona na jednym z bocznych balkonów, gra marsyliankę.

Gdy ucichły tony muzyki, powstaje Millerand i odczytuje swoją mowę, utrwaloną na kartkach za pomocą maszyny do pisania. Donośny i czysty głos mowcy dzięki wybornej akustyce sali dochodził z całą dokładnością do ostatnich zakątków olbrzymiej przestrzeni. — Millerand wspomniał o twórcach wystawy, o legionie bezimiennych robotników, o solidarności społeczeństw, o konferencyi w Hadze i temi słowy zakończył swoje przemówienie: „Możemy nie bez podstawy spodziewać się i wierzyć, że zawita kiedyś dzień, w którym świat uzna tylko pełne owoców, pokojowe zawody, zwycięskie zapasy pracy. — O praco! o wyzwalająca i uświęcona praco, ty nas uszlachetniasz i pocieszasz; wobec twojego pochodu znika nieuctwo i ucieka zło. Ty zdejmujesz z ludzkości okowy niewoli, a ciemności nocy rozpraszają się w owych świetlanych i czystych przestworach, w których pewnego dnia ziści się nasz ideał zupełnej zgody sprawiedliwości i dobroci“.

Mowę Milleranda przerywała publiczność oklaskami, a ustęp o „bezimiennych robotnikach“ wywołał niebywały entuzyazm.

Podnosi się prezydent republiki Loubet, czyni krok naprzód, poprawia „pincenez“ i z akcentem południowca również odczytuje swoją mowę. „Francya — mówił Loubet — chciała w sposób wybitny przyczynić się do tego, ażeby pomiędzy ludami zapanowała zgoda, wiedząc, że w ten sposób pracuje dla dobra świata na schyłku tego pełnego chwały stulecia, które wprawdzie odniosło niezupełne zwycięstwo nad zawiścią i zaślepieniem, które nam jednakże pozostawia w spadku wiecznie żywotną wiarę w postęp“. Następnie wspomniał Loubet o solidarności społeczeństw, o panowaniu ludzkiego geniuszu nad ślepą materyą, o sprawiedliwości i dobroci. Podziękowawszy obcym rządom za wzięcie udziału w wystawie, mówił następnie: „Wyrażam przekonanie, że dzięki ustawicznemu podnoszeniu pewnych wielkich myśli, któremi rozbrzmiewa kończący się wiek, że więc nowe, dwudzieste stulecie widzieć będzie więcej uczuć braterskich, przynajmniej wobec nędzy wszelkiego rodzaju, że wkrótce przejdziemy znaczną część drogi, wiodącej ku dobremu i zbliżającej ludzi do człowieczeństwa. Pod tem hasłem i w tej nadziei ogłaszam wystawę roku 1900 za otwartą“.

Sto jeden strzałów działowych oznajmiło Paryżanom, że wystawa stoi dla wszystkich otworem. Równocześnie w sali publiczność owacyjnie oklaskiwała mowę Loubeta, wznosząc zarazem szczere okrzyki na cześć republiki i jej pierwszego urzędnika. Kapela, złożona z tysiąca muzykantów, odegrała „Hymn do Wiktora Hugo“, poczem chór męski z towarzyszeniem zjednoczonych orkiestr odśpiewał „Marsz bohaterski“ Teodora Dubois.

Służący w galowej liberyi podaje zarzutkę prezydentowi, który udaje się na plac wystawy, ażeby dokonać oficyalnego obejścia gmachów. Część drogi odbył pieszo, część zaś statkiem parowym, który oczekiwał na niego przy moście Jena.

Uroczysty ten dzień zakończył się wieczorem iluminacyą, a wiadomo, że Paryż, przodujący wogóle na polu dekoracyjnem, urządzać umie iluminacye, wobec których wszelkie opisy byłyby lichą parodyą. Tak upłynął pierwszy dzień wystawy, który, bądź co bądź, zgotował rzeczywisty tryumf republikańskiej Francyi i jej przedstawicielom.

Korespondencyę, powyżej umieszczoną, uzupełniamy z naszej strony telegramami, które dzisiaj otrzymaliśmy. Dzienniki, opisując uroczysty dzień otwarcia wystawy, jednozgodnie stwierdzają świetny jego przebieg. Radykalna i socyalistyczna prasa wyraża się z pochwałami o mowach Loubeta i Milleranda, które, zdaniem jej, zasługują na publiczne ogłoszenie za pomocą afiszów w całej Francyi. Prasa opozycyjna wyraża się z przekąsem o tem, że wystawa nie jest ukończoną, skutkiem czego, jak powiada „Eclair“, dzień 14 b. m. został zepsuty. „Matin“ radzi rządowi, ażeby na miesiąc zamknął wystawę.

W rozmowie z redaktorem „Figara“ oświadczył Combarieu, dyrektor cywilnego gabinetu prezydenta republiki, że Loubet jest zachwycony przebiegiem uroczystości dnia 14 b. m., a zwłaszcza zachowaniem się przedstawicieli obcych państw. „Gaulois“ zwrócił się z zapytaniem do obcych komisarzy wystawowych, jakie wrażenie uczyniła na nich wystawa, i otrzymał jak najpochlebniejsze opinie. Austryacki komisarz dr Exner wyraził się bardzo pochwalnie o wystawie, przyczem zauważył, że oddział austryacki za 8 dni będzie zupełnie ukończony.

Z zagranicy pospieszył pierwszy z telegramem gratulacyjnym rosyjski minister skarbu Witte, dziękując zarazem rządowi francuskiemu za ujmującą uprzejmość wobec rosyjskiego komisarza wystawowego. Millerand w odpowiedzi podziękował Wittemu, że przy sposobności otwarcia wystawy ponownie zadzierżgnął węzły, łączące Rosyę z Francyą. Berliński Związek przemysłowców i centralny komitet stowarzyszeń kupców z branży wyrobów rękodzielniczych i przemysłowych wysłały telegram gratulacyjny do paryskiej Izby handlowej, która natychmiast w serdecznych wyrazach podziękowała telegraficznie. Imieniem bratniej republiki Stanów zjednoczonych Ameryki północnej wysłał do Loubeta depeszę Mac Kinley, z Europy zaś pierwszy z monarchów telegrafował Aleksander, król serbski.

Nazajutrz po uroczystem otwarciu wystawy, to jest w niedzielę wielkanocną, tłumy gości roiły się przez cały dzień pośród pawilonów. Pogoda, wyjątkowo piękna, przyczyniła się do ożywienia ruchu, który nawet Paryżanom imponował.

Pismo nasze wobec wystawy paryskiej, jak wobec każdego dzieła pokojowej pracy, zajmuje stanowisko przychylne, mimo to spełnić musimy wobec naszych czytelników obowiązek i dajemy im radę, ażeby z wyjazdem do Paryża na kilka tygodni się wstrzymali, aż wystawa przynajmniej w połowie będzie wykończoną. Gdy się jedzie tak daleko, z zasobem pieniężnym, który nie bez trudności został uzbierany, trzeba mieć jaką taką pewność, że nie narazimy się na zawód.

PIERWSZY WYSTĘP.

Rozlepione po rogach ulic czerwone afisze, głosiły miastu, jeżeli nie miasteczku, o pierwszym występie nowej adeptki sztuki dramatycznej, adeptki, która zdołała wielce zainteresować ciało teatralne i sfery teatromanów.

Kto była i skąd przybywała pani Wiesława? tego nie wiedziano dokładnie. Echa niosły jedynie, że jej pochodzenia nie w niskich warstwach społecznych szukać należy, a wreszcie, co zaciekawiało więcej, że talent ma i ma urodę.

„Hamlet“ z tak obiecującą Ofelią, to wypadek dnia dla spokojnego i wrażeń spragnionego miasta.

Więc też na wszystkich ustach słyszałeś dziś nazwisko debiutantki, a już najwięcej z wieczora, w kawiarni, do której przeważnie świat teatralny uczęszczał.

— A ja wam powiadam, że się zasypie, bo ma szaloną tremę — mówił do kolegów długowłosy blondyn, co za chwilę miał Ofelii wtórować w roli tytułowej.

— Głupiś! — przedętym basem zaprotestował łysawy aktor, ten sam, który z powodzeniem kreował Franciszka Moora w jednem miasteczku, a w drugiem otrzymał laury za Agamemnona w „Pięknej Helenie“. — Ona ci stworzy taką Ofelię — mówił, — że nietylko zgłupieje publiczność, ale nawet nasz sufler zbaranieje do reszty.

— Na czemże pan opierasz to twierdzenie? — zapytał jakiś minorum gentium mecenas dramatu.

— Bo ładna, a to najwięcej dodaje odwagi i pewności siebie.

— Nie sądzę.

— Probatum est. Za wdziękiem tuż idzie protekcya, tuż za protekcyą dźwięk, a dźwięk jest tem dla strachu wogóle, czem ściana dla pijanego. Dixi.

— Paradoks.

— Jak wam się podoba.

— Trochę w tem jest słuszności — wtrącił przystojny aktorek, — chociaż nie rozumiem tu związku z panią Wiesławą, która...

W tej chwili wszedł do kawiarni szykowny młodzieniec, ruchami i strojem pozujący na panka. Spostrzegłszy go łysawy aktor, pochylił się do ucha swego interlokutora i zniżonym głosem kończył zaczętą rozmowę:

— Z panią Wiesławą, za którą ty gubisz oczy, idyoto, zapominając, że od tego są specyaliści. — I nieznacznym ruchem wskazał przybyłego. — O, masz go!

— No i co będzie? — zawołał ów panek, stając w kapeluszu na głowie między rozmawiającymi.

— Będą przedewszystkiem koniaki, prawda, panie hrabio? — odezwał się komik, przeglądający „Echo muzyczne“.

— Także hrabia, jak ja słoń — szepnął zcicha aktorek.

— Hej, Henessy i kieliszki! — rozkazał szykowiec, poczem dodał: — mówię, co będzie z debiutantką?

— Czy hrabia znasz ją osobiście? — pytał długowłosy amant.

— Tak, znam cokolwiek — odparł tamten z niechcenia — i właśnie dlatego zdaje mi się, że warta...

— Grzechu?

— Ach, to inna sprawa — i uśmiechnął się znacząco — ja twierdzę, że warta poparcia.

— Niewarta! — zaprzeczył komik.

— A to czemu?

— Bo zła koleżanka. Wczoraj po próbie zaprosiem ją do knajpki na wódeczność i coś lekkiego w postaci kiełbasy z kapustą...

— Fi! — skrzywił się hrabia.

— A fi, to też trzeba było widzieć, jak mi odmówiła, tak grzecznie, ale imponująco. Wielka dama, owa! zobaczymy, czy tak imponująco gażę odrzuci.

— Nie należy jej brać za złe, kochany panie, że nie chce się kompromitować po knajpach — tłómaczył młody człowiek.

— Słusznie, bo Prus powiedział, że aktorzy, to ludzie chorzy — mówił ktoś, wskazując komika.

— Czy ja chory, to wielkie pytanie — odpowiedział tenże — ale że z hrabiego faryzeusz, to fakt.

— Jakto?

— Rzecz prosta, bo o takiej koleżeńskiej i niekompromitującej przekąsce wiedzieliśmy tylko my dwoje, kiedy trufelka w serwecie i Roedererem w gabinecie dzisiaj w nocy po „Hamlecie“ nie utrzyma się w sekrecie!

— Brawo, brawo! — odezwały się głosy.

Hrabia udawał że nie słyszy, zapalając cygaro.

— Co ci do tego — ktoś z cicha reflektował wierszokletę.

— Owa, wielka historya! ja nie dbam o jego koniaki.

— Bo ci lekarz koniaku zabronił.

— Czas do garderoby! — zawołał jeden z aktorów, na zegarek spojrzawszy.

Na to wychylano kieliszki i powoli opuszczano kawiarnię.

Ostatni wyszedł jakiś szpakowaty jegomość, który, z po za dziennika, nie zwracając na siebie uwagi, wsłuchiwał się w rozmowę obecnych. Od innych, różnił się zamyślonym wyrazem twarzy i smutkiem w oczach.

Na marmurowym blacie stolika, przy którym siedział przed chwilą, obok filizanki od kawy, błyszczała jeszcze łza, niby czystej wody dyament.

Tę łzę starł teraz posługacz brudną serwetą, tą samą, którą z innego stołu ścierał koniak rozlany.

* * *

Teatr był pełny.

Znawca miejscowych stosunków nie mógłby nie zauważyć, że niezależnie od właściwej Szekspirowi atrakcyi i ciekawości ujrzenia debiutantki, dzisiejszy spektakl musiała poprzeć jakaś energiczna agitacya, ściągająca do teatru tych nawet, co rzadko przestępowali progi niestołecznego sztuki przybytku.

I niemyliłby się. Hrabia Zygmunt, ten sam, który przed godziną częstował aktorów koniakiem, à tout prix, łaknący względów uroczej pani Wiesławy, przed kilku dniami przyrzekł jej solennie, że, jak się wyraził, bodaj djabła w kumy zaprosi, aby przy jego pomocy cały beau monde na jej występ do teatru sprowadzić.

I dotrzymał słowa; bo w lożach dam strojnych mnóstwo, a krzesła zapełnione frakami.

Podobny dobór towarzystwa, tylko przy rzadkich uroczystościach widywano w tutejszym teatrze.

Już ucichła orkiestra, zaraz uderzy młotek inspicienta.

Do parterowej loży przy scenię, wchodzi hrabia Zygmunt, w lśniącym jak lustro cylindrze, z różową chryzantemą u piersi. Wychyla się cokolwiek i lornetą pierwsze piętro przegląda; zapewne sprawdza, o ile dotrzymano mu słowa. I zdaje się być zadowolonym.

Pan Ludwik, ów szpakowaty jegomość z kawiarni, siedzi w drugim rządzie krzeseł, a wzrok tak utkwił w zasłonę, jakby ją chciał myślami przeniknąć.

Na wejście do loży młodego człowieka odwrócił się i zmarszczył czoło.

Nareszcie rozpoczęto „Hamleta“.

Pierwsze sceny nie wzbudzały w audytoryum zainteresowania, więcej skierowanego przez lwią jego część ku debiutantce, aniżeli ku znanemu utworowi Szekspira. To też szeptano i rozmawiano zcicha, nie wiele śledząc za przebiegiem tragedyi.

Aż w czwartej scenie weszła z Laertesem Ofelia.

Gdy matka dawno niewidziane dziecię spotyka, wprzód okiem nań rzuci, czy całe i zdrowe, a potem je dopiero pochwyci w ramiona.

Snać echa sympatycznie dla Wiesławy usposobiły publiczność, bo oto, po krótkiej chwilce ciszy, niby u tamtej matki, chwilce refleksyi, wnet huczne zagrzmiały oklaski, świadcząc o dobrem wrażeniu, jakie sprawiła wprawdzie nie artystka jeszcze, ale ładna kobieta.

A ona, może nieprzygotowana na takie przyjęcie, wreszcie tysiąca ócz wzrokiem zmięszana, skłaniając się, spojrzała nieśmiało ku sali, poczem, przeczekawszy pierwsze słowa Laertesa, strwożona, ze drżeniem, mówiła głosem, wydobywającym się zaledwie z falującej piersi:

> Treść tej nauki od dziś dnia postawię
> Na straży serca...

Słów tych nikt prawie nie był w stanie dosłyszeć. Trema, jak zawsze, robiła swoje. Ale powoli, z każdym wierszem prawie, ośmielała się widocznie, bo głos jej stawał się teraz dźwięcznym, coraz pełniejszym, dykcya nabierała wyrazistości, a ruchy swobody.

I odtąd trema nie wróciła już więcej, debiutantka dzielnie zapanowała nad rolą.

To też przy końcu obrazu, po słowach do Poloniusa:

> A on od serca stwierdził najświętszemi
> Jakie być mogą w świecie przysięgami...

Zerwała się w sali burza nowych oklasków

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 11 kwietnia.

(Skorupka z jajka. — Pp. Załuska i Wojnar. — Fiasco z „Oświatą").

Jest poważniejszy od cichych szeptów ludu i rozpaczy nieszczęśliwych ofiar rosyjskiej sprawiedliwości zwiastun jakichś poważniejszych wypadków: jest niepokój i zapobiegająca zakłóceniu porządku energia policyjna rządu. — Obiega po Warszawie słowo wielce prawdopodobne p. Podgorodnikowa, pomocnika Imeretyńskiego, o niebezpieczeństwach patryotyzmu polskiego w chwili obecnej zestawianych z niebezpieczeństwami socyalizmu: „Sprawy patryotyczne, to skorupa z jajka; prawdziwe zajęcie rządowi dają sprawy socyalistyczne". Bardzoby to było dobrze, gdyby rząd rosyjski raz nareszcie sprawami patryotyzmu polskiego całkiem zajmować się przestał.

W drugiej połowie grudnia roku przeszłego ponadchodziły z Petersburga ostateczne wyroki na uwięzionych w latach 1897, 1898 i na samym początku 1899 za sprawy polityczne. Było tych wyroków bardzo wiele, tak wiele, że w niektórych powiatach, jak np. w najbliższych Warszawy, zdarzało się po piętnaście i więcej. Wszystkie brzmiały na wygnanie do Rosyi, od 1 roku do lat 5 z prawem i bez prawa wolnego wyboru miejsca i z wyraźnem wzbronieniem pobytu w obu stolicach, w całym kraju zabranym, w miastach portowych i na pograniczach. W liczbie skazanych nie było p. Załnski, studenta uniwersytetu, którego uwięziono jeszcze na początku jesieni 1898 r. Wygnanie wydobyłoby go z cytadeli, w której go ciągle trzymano. Z tej samej sprawy wyszli już na swobodę pp. Sochaczewski i Grzegorzewski, p. Załuska siedział i siedział. Aż nareszcie i dla niego godzina uwolnienia z cytadeli wybiła, ale jak! Razem z p. Wojnarem, obywatelem państwa austryackiego, księgarzem krakowskim, schwytanym na początku lata roku zeszłego, z dziesiątego pawilonu przewieziono go do więzienia policyjnego, stamtąd pognano przez miasto w gromadzie kajdaniarzy na punkt zborny na Pradze, tj. na miejsce zbierania rekrutów i więźniów przed wysłaniem do Rosyi, na Sybir, Kaukaz i stepy Turkomańskie. Z punktu zbornego przewieziono obu drogą Nadwiślańską i Dąbrowską do Radomia. Tutaj nastąpiło rozłączenie. Pana Wojnara odstawiono do granicy austryackiej, dawszy mu wprzód odczuć rozkosze więzienia w Będzinie, a p. Załuskę wtrącono do więzienia radomskiego — aby znowu, nie wiadomo jak długo jeszcze, wyczekiwał wyroku najwyższych sędziów petersburskich.

Z prowincyi nadchodzą wiadomości pocieszające: ludność nie czyta „Oświaty", bo nie ma w niej co czytać. Najtrudniejszy ze wszystkich rodzajów publicystyki i literatury, pismo dla ludu wiejskiego w Polsce, mógł sobie rząd rosyjski przywłaszczyć, ale nie umie i nie będzie umiał z przywłaszczenia skorzystać. Dotychczasowe siły zawiodły, a nowych już nie będzie, żadne ich już ruble nie wyłowią. Niektóre talenty pisarskie mają zbroję z charakterów. P. Longinowski z socyuszami swoimi może prowadzić „Biesiedę", ale nie poprowadzi „Oświaty". Sprawa już przegrana: wóz ugrzązł i nic go nie wyciągnie; konie tylko kancelaryi generał-gubernatora coraz głębiej zapadać będą w bagnisko; w końcu już trzeba będzie nie „Oświatę", ale owe konie ratować. To lekceważenie pisemka rosyjskiego w języku polskim przez lud polski uspokaja i krzepi. W Krakowskiem, Sandomierskiem i na całem pograniczu z Galicyą, idzie „Polak". Mimo tysiącznych trudności do rąk ludu jednakże się dostaje, wyrobienie w nim wstrętu do organu rosyjskiego, mającego go zniepráwić, jest zasługą pomienionego czasopisma. Powodzenia też jego, szerzenia pomiędzy ludem, pragnąć i starać się o nie potrzeba.

Narrans.

Wojna.

W pierwszy dzień świąt wielkanocnych przybyła do Hagi delegacya republik południowo-afrykańskich, skąd prawdopodobnie rozpocznie kroki, zmierzające do uzyskania interwencyi mocarstw, względnie takiego moralnego poparcia, które umożliwiłoby Boërom przynajmniej rozpoczęcie rokowań pokojowych z Anglią. Z dotychczasowego zachowania się dyplomacyi europejskiej i dyplomacyi Stanów Zjednoczonych wnioskować można, że kroki te nie będą uwieńczone pożądanym skutkiem, bo z najrozmaitszych względów mocarstwa nie mają ochoty, przynajmniej na razie, mieszać się do sprawy, która tylko pośrednio je obchodzi. Świeżo zaś otwarta wystawa paryska, powszechnie nazywana wielkiem świętem pokoju, nie usposabia także postronnych do podejmowania interwencyi, ewentualnie mogącej doprowadzić do groźnego zatargu z zadraśniętą w sposób tak dotkliwy w swej miłości własnej Wielką Brytanią. Na objawach platonicznej sympatyi nie zabraknie delegatom boërskim, lecz zapewne będzie to cały rezultat ich misyi.

Z placu boju mamy wiadomości niewiele. Marszałek Roberts stoi bezczynnie w Bloemfontein a Boërowie nie atakują go od północy. Natomiast na południowy wschód od stolicy Oranii trwają już od tygodnia walki w okolicach Wepeneru. Ponieważ główna kwatera angielska jest jeszcze skąpszą, niż zwykle, w udzielaniu wiadomości, przeto nie można sobie wytłómaczyć, co jest powodem, że Anglicy, mając za sobą ogromną przewagę liczebną, dotąd nie odepchnęli ku północy oddziału boërskiego z pod Wepener, operującego w tak niewielkiej odległości od Bloemfontein'u i to na skrzydle głównego ich korpusu.

Z faktu zaś, że prezydent Kruger bawił przez pewien czas na południe od Bloemfontein'u, pośród przeciągających tam partyzanckich oddziałów, pokazuje się dowodnie, iż sfera działań korpusu marsz. Robertsa poza najbliższe okolice tego miasta nie sięga. Jego sytuacya zaczyna stawać się coraz niewyraźniejszą a podobną do blokady. Zapowiedzi, że rozpocznie on kroki zaczepne, powtarzają się z tygodnia na tydzień, lecz dotąd się nie sprawdziły, chociaż siły angielskie w Bloemfontein obliczają obecnie już na 80.000 ludzi.

Londyn, 14 kwietnia. Do „Times'u" donoszą z Bloemfontein'u, że znaczny oddział Boërów, prowadzący ze sobą 60 wozów, ciągnie na pomoc oddziałowi pod Wepener. Znajduje się na obecnie w bliskości Dewetsdorfn. W tych dniach spodziewaną jest pod Wepener bitwa rozstrzygająca.

Londyn, 17 kwietnia. „Biuro Reutera" donosi z Bloemfontein'u, że marsz. Roberts w drodze telegraficznej zaprotestował u prezydenta Krügera przeciw surowemu obchodzeniu się Boërów z wziętymi do niewoli oficerami i szeregowcami angielskimi, którzy pochodzą z kolonii Przylądkowej.

Londyn, 17 kwietnia. Z De Aar'u donoszą, że przybyła tamże ruchoma kolumna angielska z Carnarvon'u, w północno-zachodnich częściach kolonii Przylądkowej, odbywszy marsz na przestrzeni 500 mil angielskich. Powstanie w okręgu Carnarvon uśmierzone zostało w przeciągu 5 tygodni.

Londyn, 17 kwietnia. Donoszą tu z Bloemfontein'u, że prezydent Krüger bawił przez pewien czas w okolicach na południe od tego miasta położonych.

Z Warrentonu donoszą, że Boërowie schwytali jednego z najbogatszych właścicieli kopalń dyamentów pod Kimberleye'm, niejakiego Franka Smith'a, w chwili, gdy opuszczał miasto Barkly-West.

Londyn, 17 kwietnia. Dzienniki tutejsze donoszą z Bloemfontein'n, że Boërowie wzięli do niewoli patrol z pułku „Royal Irish", w którym znajdował się lord Rosslyn, syn margr. Salisbury'ego.

Londyn, 17 kwietnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Jamestown, na wyspie św. Heleny: Pozostający w niewoli boërskiej pułkownik Schiel, oraz dwóch innych jeńców, wręczyli potajemnie list pewnemu przewoźnikowi, aby go oddał na pancerniku holenderskim, stojącym tu na kotwicy. Przewoźnik ten pomylił się jednak i oddał ów list na pancernik angielski „Niobe". Wieczorem próbowali Schiel i dwaj jego towarzysze uciec, zostali jednakże schwytani i odwiezieni do cytadeli, gdzie pozostają pod ścisłą strażą.

Z Aliwalnorth donoszą, że gen. Brabant wyruszył z swoją główną kwaterą i kawaleryą do Rouxville. (Jest to miasto leżące już na terytoryum Oranii na północ od Aliwalnorth. Przyp. Red.).

Redakcya i Administracya „Nowej Reformy" przeniesione zostały z dniem 3 kwietnia na ulicę Jagiellońską L. 10. Telefon Redakcyi L. 41, telefon Administracyi L. 401.

Kronika.

Kraków, 17 kwietnia.

† **Ks. Ignacy Łobos,** biskup tarnowski, zmarł nagle w pierwsze święto Wielkiej Nocy w Tarnowie o godz. 2 po południu. Jak nam z Tarnowa donoszą, jeszcze tegosamego dnia rano celebrował sumę w kościele katedralnym i w zupełnem zdrowiu przyjmował po sumie wiele osób na święconem, między innemi ks. Sanguszkę, radcę dworu Dolińskiego, całą kapitułę i wiele wybitnych osobistości. Obecni nie zauważyli żadnej zmiany w wyrazie twarzy lub humorze nieboszczyka. Po rozejściu się gości koło godz. 2 po południu, udał się ks. biskup na zwykłą drzemkę do swego pokoju, a gdy do późnego wieczora nie wstawał, udał się lokaj do sypialni i zastał już zimne zwłoki. Śmierć, wedle orzeczenia lekarzy, nastąpiła już zaraz po południu i to z udaru sercowego. Po mieście rozeszła się głucha wieść, o śmierci ks. biskupa dopiero o godz. 8 wieczór — z powodu czego znaczny tłum ludzi zgromadził się przed pałacem biskupim w Rynku, czekając potwierdzenia wieści. Dopiero jeden z księży wezwał tłumy do rozejścia się, a warta obstawiła bramę. — Zwłoki złożono tymczasowo w kaplicy pałacowej i dopiero po zabalsamowaniu złożone będą w katedrze na katafalku. Z gmachów publicznych i wielu prywatnych powiewają żałobne chorągwie, a zewsząd dochodzą depesze kondolecyjne, przyjmowane przez ks. infułata Walczyńskiego. Plac przed pałacem zapełniony miejscową i okoliczną ludnością. Dzisiaj, tj. dnia 17 b. m., zwłoki przeniesione będą do katedry, pogrzeb zaś odbędzie się we środę rano o godz. 8.

Ś. p. ks. biskup Ignacy Łobos urodził się dnia 16 sierpnia 1827 r. w Drohobyczu, jako syn mieszczanina tamtejszego. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1851. W r. 1873 mianowany kanonikiem gremialnym kapituły rzymsko-katolickiej w Przemyślu, podniesiony został w r. 1878 do godności prałata-scholastyka tej kapituły. W r. 1882 prekonizowany został jako biskup Leuceński in partibus infidelium i sufragan przemyski. W r. 1885, po śmierci ks. biskupa Pukalskiego został biskupem-nominatem tarnowskim.

Pogrzeb odbędzie się we środę dnia 18 kwietnia. Z Krakowa wyjeżdża książę-biskup ks. Jan Puzyna, oraz delegaci kapituły katedralnej: ks. prałat-kustosz Teofil Midowicz i ks. kan. Antoni Wróbel.

Ś. p. ks. Łobos był ósmym z kolei biskupem, zasiadającym na stolicy dyecezyi tarnowskiej. Poprzednikami jego byli mianowicie biskupi: Floryan z Janówka Janowski od roku 1786 do 1801; od roku 1801 do 1822 wakował tron biskupi: Grzegorz Ziegler (1822—1827); hr. Ferdynand Chotek-Wognin (1830—1831); Franciszek Pischtek (1831—1835): Franciszek Zacharyasiewicz (1835—1840); Józef Wojtarowicz (1840—1850): Józef Alojzy Pukalski (1851—1885).

W sprawie znanych wypadków w klinice lekarskiej krakowskiej, zajęliśmy od początku stanowisko ściśle przedmiotowe, jakie każdy dziennik polski w tak na razie niepewnej, a dla uniwersytetu krakowskiego ważnej sprawie zająć był powinien. Donieśliśmy więc, że sekcya sądowo-lekarska, o którą natychmiast kierownik kliniki lekarskiej radca dworu prof. dr Korczyński sam upraszał, co do dwóch chorych wykazała naturalną przyczynę śmierci. Obecnie donieść możemy, że w trzecim przypadku lekarze sądowi po dokładnem zbadaniu całej sprawy nie znaleźli związku między zejściem śmiertelnem, a leczniczem zastosowaniem kolchicyny.

Wszelkie doniesienia dzienników, jakoby sąd miał jeszcze żądać opinii wydziałów lekarskich bądź to lwowskiego, bądź wiedeńskiego, jak nas poinformowano z kompetentnej strony, nie mają żadnej podstawy. Wobec tego nie uważamy za rzecz właściwą umieszczanie w dziennikach politycznych szerokich rozpraw pseudo-naukowych na temat, który naszem zdaniem, nadaje się w pierwszym rzędzie do dyskusyi naukowej w dziennikach lekarskich. Jest to obecnie tem bardziej na czasie, skoro, jak to na pewne donieść możemy, prokuratorya państwa poleciła zaniechanie wszelkich dalszych dochodzeń sądowych, jako zupełnie bezpodstawnych.

Walne zgromadzenie członków krakowskiego oddziału pedagogicznego odbędzie się dnia 21 kwietnie b. r. (sobota) o godzinie 3 po południu w auli gmachu uniwersyteckiego (Collegium novum). Na porządku dziennym, oprócz zwykłych spraw, omawianym będzie projekt założenia w kraju wyższych szkół wydziałowych męskich. Następnie prof. Kranz będzie miał wykład z demonstracyami o fonografie. Inspektor Spis udzieli informacyj w sprawie wypełnienia kwestyonaryusza, nadesłanego przez biuro statystyczne w Wiedniu.

Doroczne pamiątkowe nabożeństwo dziękczynne za cudowne ocalenie miasta Krakowa od pożaru w r. 1528, za przyczyną św. Floryana, odprawionem będzie w poniedziałek przewodni dnia 23 kwietnia w kościele parafialnym na Kleparzu. Na mocy reskryptu prezydyum namiestnictwa, tudzież pozwolenia tutejszego Magistratu zarząd bractwa „Ubóstwa Chrystusowego" będzie zbierał w bieżącym tygodniu w obrębie miasta dobrowolne składki na pokrycie kosztów tego, od kilku wieków, z wielką wspaniałością obprawianego, wotywnego nabożeństwa.

Doroczne święto „Emaus", połączone z zabawą ludową, nie zadowoliło zwolenników tej uciechy. Deszcz przeszkodził zabawie i tłumy, które zebrały się pod kościółkiem św. Salwatora, powróciły do miasta z żalem w sercu za straconemi chwilami wesołości.

Pogotowie stacyi ratunkowej w ciągu ostatnich dwu dni, pomimo świąt, nie miało wcale odpoczyku niedzielnego. Około dwudziestu rannych, wśród których prym dzierżyli przedstawiciele stanu krawieckiego, zgłosiło się na stacyę z prośbą o opatrunek, z czego widać, że zabawy świąteczne kończyły się burdami. Do najwięcej pokaleczonych należą Franciszek Wymielal (krawiec), Zygmunt Nowak (krawiec) i Marya Męcińska (szwaczka).

Przyjemna służąca. Marya Fenzl, służąca pp. Spitziarów, zamieszkałych przy ul. św. Filipa l. 10, zamknęła wczoraj o godz. 3 po południu swą panią na klucz w pomieszkaniu, a sama poszła na miasto. Pani Spitziarowa dopiero wieczorem przy pomocy gospodarza domu, który miał drugi klucz, zdołała się wydobyć z tego zaimprowizowanego więzienia. Fenzlównę przytrzymano dopiero o godz. 11 w nocy w szynku Rottersmana na „zabawie tańcującej"; Fenzlówna klucz oddała, ale do obowiązków swych nie powróciła.

Zapalczywy lokator. Wojciech Bulwiński, dozorca jednej z kamienic na Grzegórzkach, z rozkazu swego gospodarza udał się wczoraj do pana S., mieszkańca tej kamienicy, i wypowiedział mu pomieszkanie; p. S. oburzony tem porwał za stołek i cisnął nim na stróża. Stołek ugodził Bulwińskiego w głowę i zadał ma ciężką, 8 cm. długą ranę na kości ciemieniowej. Bulwiński zgłosił się na stacyę ratunkową, skąd po zaopatrzeniu rany odwieziono go do szpitala św. Łazarza i umieszczono na oddziale chirurgicznym.

Proces wielicki prawdopodobnie nie zostanie odroczonym i odbędzie się w pierwotnym terminie dnia 25 b. m. wobec tego, że prokurator dr Trzaskowski ma już na ukończeniu dodatkowy akt oskarżenia i wobec tego, że Seidenfrau podobno ma zamiar zrzec się wszelkich ustawowych środków przeciw aktowi oskarżenia.

Torturowanie ofiar w Nowym Sączu. Ministerstwo sprawiedliwości w Wiedniu i nadprokuratorya państwa w Krakowie nadesłały do nowosąd. prezydyum sądu obwodowego i prokuratoryi państwa telegraficzne polecenia jak najspieszniejszego przeprowadzenia śledztwa przeciw inspektorowi policyi p. Angielskiemu i tow., obwinionym o zbrodnię torturowania ofiar w tutejszych aresztach magistratualnych. Przesłuchano już donosicieli, podpisanych na świeżem doniesieniu, którzy krytykowali postępowanie sędziego śledczego, że nie zarządził jeszcze osadzenia podejrzanych w areszcie śledczym, na co miał im odpowiedzieć sędzia śledczy, radca p. Wiśniewski, że to jest jego, a nie ich rzeczą. Przesłuchani być mają jeszcze policyanci w liczbie kilkunastu.

Epidemia. Z Nowego Sącza donoszą, że wybuchła tam dyfterya, angina i mnóstwo dzieci umiera.

Sejm śląski w Opawie przyznał jednej szkole prywatnej z wykładowym językiem niemieckim na przeciąg dalszych 5 lat popieraną dotychczas subwencyę w kwocie rocznych 1200 koron. Omawiając tę uchwałę Sejmu, pisze „Gwiazdka Cieszyńska": „Ciekawi jesteśmy, co ten Sejm powie, kiedy przyjdzie sprawa subwencyi dla naszego gimnazyum na porządek dzienny. Gdyby miano nas z naszem żądaniem odrzucić, bylibyśmy za tem, aby nasi polscy posłowie z Sejmu wystąpili i już tam nie wracali, gdyż dalszego lekceważenia dwukrociowej polskiej ludności znosić nie powinniśmy."

Towarzystwo adwokackie funduszu wsparć we Lwowie odbyło we czwartek doroczne zgromadzenie. Liczy ono przeszło 150 członków i wykazuje przeszło 10.000 koron kapitału żelaznego, rozdając rocznie różne wsparcia wdowom po adwokatach, z których jedno n. p. wynosi 720 koron. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania wydziału i udzieleniu absolutoryum, wybrano do komisyi rewizyjnej na rok następny adwokatów pp.: dra Henryka Maxa, dra Edwarda Liliena i dra Zygmunta Skowrońskiego.

Ostrzeżenie. Dyrekcya poczt donosi, że wskutek reskryptu ministerstwa handlu z dnia 31 marca b. r. w Zjednoczonych Stanach Ameryki północnej, tamtejsze krajowe ustawy wzbraniają wydawania adresatom zagraniczne druki, zawierające ogłoszenia loteryjne.

Sprzedaż Schodnicy. Sprawa sprzedaży Schodnicy staje się obecnie przedmiotem dyskusyi publicystycznej z powodu znanego układu z przedsiębiorstwem francuskiem. Historya tej sprawy jest następująca:

Jeszcze w roku zeszłym podczas katastrofy na żądanie tak zarządu gal. Kasy oszczędności, jak i nadzorczych władz rządowych, kancelarya adwokatów pp. drów Małachowskiego i Buresza zajęła się wyszukaniem grupy kapitalistów, którzyby nabyli tereny, stanowiące własność firmy Wolski i Odrzywolski w Schodnicy. Na terenach tych, jak wiadomo, b. dyrektor gal. Kasy oszczędności, ś. p. Franciszek Zima, ulokował około 6 milionów złr. Wreszcie zgłosił się z Paryża do tej kancelaryi p. de Meyral z propozycyą sfinansowania przedsiębiorstwa firmy Wolski i Odrzywolski.

Kancelarya adwokacka, którą, jak wiadomo, od czterech lat zarządza dr. Buresz, nawiązała rokowania, a wydział gal. Kasy oszczędności przyjął ofertą p. Meyrala jako najkorzystniejszą, albowiem wynoszącą 4,750.000 złr., a razem z opłatą za zapasy dosięgającą sumy 5,000.000 złr. Pan de Meyral złożył w dwóch ratach kwotę 100.000 złr. tytułem zadatku, a 1 maja b. r. ma złożyć pierwszą ratę w kwocie 3,660.000 koron. Posiadanie obejmuje jednak dopiero po spłaceniu drugiej raty tej samej wysokości, tak, że dopiero po zapłaceniu 3,660.000 złr., czyli 7,320.000 koron, kupno staje się faktem. Gdyby p. de Meyral nie zapłacił pierwszej raty, przepada zadatek w kwocie 100.000 złr. na rzecz Kasy oszczędności, a w razie niezapłacenia drugiej raty, to samo staje się z ratą pierwszą w kwocie 3,660.000 koron.

Przy zawarciu tej umowy między zarządem Kasy oszczędności i marszałkiem krajowym, jako upoważnionym do tej specyalnie sprawy pełnomocnikiem firmy Wolski i Odrzywolski, a pomiędzy p. Meyralem interweniował jako reprezentant prawny p. Meyrala, adwokat dr. Buresz.

Sprytni złodzieje. W Przemyślu przed paru dniami zdarzył się następujący wypadek. Niejaki Józef Hammer z Łętowni przyprowadził na jarmark konia i stanął w naznaczonem miejscu. Po chwili przystąpił do niego młody żyd, a przedstawiając drugiego żyda starego jako swego ojca, zaproponowali kupno konia. Wypadało tylko konia wypróbować. Wziąwszy młody żyd w rękę konia, oddał go niby ojcu dla przepędzenia go, czy ma dobre nogi. Ów stary żyd jednak zbiegł z tym próbnym koniem i więcej nie wrócił. Takich ko[illegible]arzy mieliśmy na jarmarku kilku. Poszukiwania policyi są na tropie zgrabrych koniokradów.

Nieszczęśliwy wypadek. W Borysławiu dnia 5 b. m. Iser Flaschenberg odkupiwszy budkę na potoku zaczął ją rozbierać, około godziny 11 przed południem dzieci wracając ze szkoły do domu przypatrywały się tej rozbiórce budynku, a 9-letni Wasyl Demion, stojąc zbyt blisko ściany, został przysypany i zabity na miejscu. Sekcya zwłok wykazała, że oprócz uduszenia się doznał Demion złamanie prawej nogi.

Policyanci zbrodniarzami. Z Tarnopola telegrafują nam: Nowy komisarz Sitka uwięził trzech policyantów: Mnycha, Ostapczuka i Andruszczaka, którzy dłuższy czas popełniali kradzieże z włamaniem po sklepach tutejszych.

Światła gazowe otrzymała Kołomyja dnia 12 b. m. Gazownia funkcyonuje doskonale. O ile możności wszystko uskuteczniono siłami krajowemi, wykonały je firmy pp.: Zieleniewskiego z Krakowa, Bredta z Ottynii, parociągi zaś założył p. Władysław Niemeksza, inżynier cywilny ze Lwowa. Ogólne kierownictwo spoczywało w dłoniach p. Teodorowicza, dyrektora gazowni lwowskiej.

Zakład o wieś. Z powodu krążących wieści, jakoby p. Federowicz skutkiem niefortunnego zakładu przegrał do hr. Koziebrodzkiego dobra swoje Okno, umieścił p. Federowicz w „Neue freie Presse" oświadczenie, w którem piętnuje owe pogłoski jako z gruntu fałszywe. „Nie grałem i nie zakładałem się nigdy — pisze p. Federowicz — nigdy też żadnych strat nie poniosłem; objektywnego dowodu dostarcza okoliczność, że dobra moje są wolne od wszelkich obciążeń. Z żadnym z członków zacnej rodziny hr. Koziebrodzkich nie miałem stosunków."

Ofiara zamachu, wykonanego w Wiedniu przez robotnika Kakuskę, o czem doniósł nam w sobotę telefon, starosta i poseł sejmowy Baumann, ma się względnie dobrze, nie mógł atoli dotychczas być przesłuchany przez sędziego śledczego, lekarze bowiem obawiają się skutków wzruszenia dla chorego. Według dyagnozy profesora dra Alberta, choremu nie grozi niebezpieczeństwo. Drugą ofiarę, inżyniera Nowaka, po przeprowadzonej obdukcyi zwłok, pochowano. Sprawca zamachu, który targnął się na swoje życie, jest tylko ranny w prawy policzek. Kakuska jest pijakiem i znanym zawadyaką na wiedeńskim bruku. Starał się pomiędzy innemi o posadę kata w Wiedniu.

Paulinę Lucca, słynną niegyś śpiewaczkę, a później nauczycielkę śpiewu, spotkał przykry wypadek. Idąc przez plac Graben w Wiedniu, upadła tak silnie, że doznała dość ciężkich obrażeń wewnętrznych.

Wysadzić w powietrze pomnik znienawidzonego przez Węgrów gen. Hentzi'ego, przeniesiony z twierdzy budzińskiej do szkoły kadeckiej w Budapeszcie, postanowiło kilku uczniów ostatniego roku tejże szkoły. Zamierzali oni — jak donosi „Egyetertes" — w tym celu podłożyć niepostrzeżenie pod pomnik minę prochową i podpalić ją w nocy. W ostatniej chwili jeden z uczestników tego dziecinnego spisku stchórzył i doniósł o nim komendantowi szkoły. Bez robienia wielkiego alarmu, wydalono młodych spiskowców ze szkoły i oddano ich do rozmaitych pułków piechoty, gdzie odbędą swą powinność wojskową, jako prości żołnierze. Komenda szkoły uczyniła wszystko, aby zajście to utrzymać w tajemnicy, a gdy wyszło na jaw, zaprzeczono mu ze strony urzędowej. Zaprzeczenie to podaje także „Pester Lloyd".

Alarmujące pogłoski. „Kraj" petersburski pisze: W Warszawie jakiś czas obiegała dziwaczna pogłoska, pochwycona przez pisma zagraniczne, że pod Pruszkowem gromadzi się wielki park wagonów wojskowych. Powstała ona zapewne stąd, że tam rzeczywiście gromadzi się park towarowych wagonów dla wysyłania ich tam, gdzie wagonów brak. W Prusach, takiem miejscem centralnem dla wagonów jest Magdeburg, skąd na cały wschód państwa poszczególnym kolejom dostarczają wagonów. Administracya kolei rosyjskich również urządza takie punkty, a bujna wyobraźnia widzi w tem jakieś przygotowania. Opowiadano przytem, że sto tysięcy wojska w głębi Rosyi posuwa się ku Kijowowi, na Wołyń i ku granicy pruskiej. Wszystko to są czcze wymysły.

Ruiny zamku czerskiego. Petersburski „Kraj" donosi: Dowiadujemy się, że w sprawie nabycia ruin zamku czerskiego przez pp. H. Sienkiewicza, K. Olszowskiego i K. Benniego, cesarska komisya archeologiczna wystąpiła z wnioskiem, aby ministerstwo spraw wewnętrznych podarowało ruiny wyżej wspomnianym osobom, z koniecznym obowiązkiem konserwowania tego zabytku.

Henryk Sienkiewicz przybył na święta do Warszawy. Podczas swej bytności w Paryżu ukończył ostatnią część „Krzyżaków".

Pisownia Akademii umiejętności. Z Petersburga donoszą, że komisya, obradująca pod przewodnictwem pomocnika kuratora okręgu naukowego rz. r. st. Dobrowolskiego nad kwestyą programów i podręczników do nauki języka polskiego w szkołach średnich, uchwaliła przyjąć pisownię, zaleconą przez krakowską Akademię umiejętności.

Zamach na Loubeta. W Nizzy pewna kobieta uwiadomiła komisarza policyi, że słyszała rozmowę trzech nieznajomych indywiduów, z której dowiedziała się, że niejaki Lucciano udał się przez Marsylię do Paryża, ażeby tam wykonać zamach na prezydenta republiki, Loubeta. Wdrożone natychmiast dochodzenie policyjne wykazało, że opowiadanie owej kobiety, która dawniej przez pewien czas przebywała w zakładzie dla obłąkanych, jest zupełnie zmyślonem.

Podpalenie kościoła. Telegram z Paryża donosi, że do kościoła w Aubervilliers dostali się nieznani złoczyńcy, zrabowali monstrancyę, kielichy i inne drogocenne naczynia, poczem podłożyli ogień. Kościół prawie zupełnie spłonął, a przy gaszeniu pożaru jeden strażak odniósł ciężkie rany.

Odsłonięcie pomnika Alfonsa Daudeta odbyło się przed kilku dniami we francuskiem mieście Nimes; w uroczystości brali udział przedstawiciele rządu i świata literackiego. Oczywiście dzienniki zamieściły z tej okazyi wspomnienie o zmarłym przedwcześnie twórcy „Nababa" i „Numy Rumenstana". Między innymi zabrał także głos przyjaciel młodości Daudeta znakomity poeta prowansalski Fryderyk Mistral.

Minęło — pisze Mistral — 37 lat od chwili, kiedy Daudet zajął posadę sekretarza u księcia Morny. Była to posada honorowa, gdyż czynności młodego sekretarza polegały na tem, że raz na miesiąc dowiadywał się o stan zdrowia i humoru swego szefa, który zajmował wówczas stanowisko prezydenta senatu. Daudet napisał w owym czasie jednę z najpiękniejszych swych drobnostek „Les prunes", która właściwie zjednała mu względy ks. Morny i którą wkrótce cały Paryż umiał na pamięć.

Daudet w owym czasie był urodziwym, co się zowie, młodzieńcem, z czarnemi oczami, długą brodą i długiemi, spadającemi aż na ramię włosami. Ilekroć Daudet zjawia się u księcia z zapytaniem, czy nie potrzebuje usług swego sekretarza, ten odpowiadał stale: „Nie, panie Daudet, nie śmiałbym panu zabierać tak cennego dla literatury czasu. Mam do pana tylko jednę prośbę: każ pan sobie

---

w uznaniu już nie wdzięków tylko, ale artyzmu adeptki.

Trzeci akt mocniej jeszcze upewnił publiczność, że teatr miejscowy zyska w debiutantce świetny nabytek. Finał piątej sceny:

> Biada mi o biada
> Że śniąc o niebie, sen mój w głąb zapada!

przyniósł formalną owacyę, a z orkiestry, wśród kilkakrotnych wywoływań, podano Ofelii olbrzymi kosz kwiatów wspaniałych i... skromną wiązankę fiołków.

Ale szczytu tryumfu i powodzenia sięgnęła Wiesława w akcie czwartym, w scenie obłąkania, wprawiając w zachwyt słuchaczów, a znawców w zdumienie. A już w tym psychologicznie skomplikowanym momencie:

> Któż mi powie, cni drużbowie,
> Gdzie kochanek mój?
> Kij, sandały z konch na głowie,
> Ach, to dziwny strój!

w tych łzach zrozpaczonego serca z bezrozumnym śmiechem obłąkanej zmieszanych, tu była nieporównaną, tu przeszła siebie artystka.

Więc też zgadzano się powszechnie, że wobec braku studyów, bez rutyny, tylko w talencie z Bożej łaski począć się mogła tak doskonała interpretacya Szekspirowskiej kreacyi.

I końca teraz nie było wołaniom i brawom, co ze spadnięciem zasłony rozlegały się po całym teatrze, od góry do dołu. Nie pamiętano równie udanego i równie świetnego debiutu.

* * *

W bufecie trzech młodych ludzi rozmawiało półgłosem. Ich słowa dochodziły uszu pana Ludwika, który się przechadzał po sali.

— Wy jedźcie prosto do gabinetu — mówił do towarzyszów hrabia Zygmunt — a ja poczekam przed wyjściem. Zapewne jeszcze długa chwila upłynie, zanim się Ofelia przebierze.

— A dlaczego nie mielibyśmy i my zaczekać? — zapytał drugi.

— Dlatego, żeby nie zwracać uwagi, a wreszcie w mojej karetce jest tylko miejsce na dwoje.

— To właśnie przewidując, zaopatrzyłem się w lando.

— Mais laisse donc mon cher.

— Już to Zyzio nie zwykł się z przyjaciółmi dzielić zdobyczą — wtrącił trzeci.

— Naprzód nie wszystkiem dzielić się lubię — odciął się hrabia z przekąsem i dodał — wreszcie nie zdobyłem nic jeszcze.

— O to jestem spokojny. Znam celność twoich strzałów.

— Mam nadzieję, że nie chybię, chociaż to będzie podobno zwierzątko, jak lis niebieski do podejścia trudne — i okiem mrugnął serc zdobywca.

— Tem większa rozkosz dla myśliwego położyć je na miejscu.

Do pana Ludwika zbliżył się teatralny woźny i szepnął:

— Ta pani kazała panu powiedzieć, że już prawie ubrana i prosi.

Gdy ten za chwilę wchodził do garderoby Wiesławy, ona, wyciągając obie ręce do niego, zawołała rozpromieniona:

— Więc zwyciężyliśmy, kochany panie!

— Na całej linii, o tak, zwycięstwo wielkie i niebywałe — i podane ręce uchwycił i całował gorąco.

Dok. nast.

uciąć tę perukę". Stosunki swoje z księciem Morny opisał później Daudet w „Nababie".

W młodych latach przyszły autor „Przygód Tartarina z Tarasconu" był młodzieńcem, mającym nielada gorącą krew w żyłach. Nie było rzeczy, którejby nie chciał poznać; był odważny do szaleństwa, otwarty i prawdomowny. Był tak żywy, iż co chwila narażał życie swe na niebezpieczeństwo. — Kiedyś, bawiąc w Awignon, poszedł z towarzyszami na most du Gard, sławny z tego, iż w r. 1815 marszałek francuski Brune, oskarżony o jakąś zbrodnię, rozstrzelany był na przyczółku mostowym w ten sposób, iż ciało przeszyte kulami wpadło wprost w wodę rzeki. W chwili, gdy młodzież weszła na rzece kilku mieszczan łowiło ryby. Daudet przelazł przez baryerę mostu, stanął w niebezpiecznej pozycyi na krawędzi zewnętrznej i urągać zaczął spokojnym filistrom, łowiącym ryby: „Hańba wam! Wasi ojcowie rozstrzelali na tem tu miejscu marszałka Brune'a! Krew jego spadła i na was, jako na synów morderców. Chodźcież, zróbcie i ze mną to samo!" Przerażeni mieszczanie opuścili co prędzej łodzie i wezwali żandarmeryę, która zdołała wreszcie sprowadzić Daudeta z niebezpiecznej mownicy na krawędzi mostu i skłonić go do zaniechania mów ognistych do filistrów awiniońskich, którzy za zbrodnie swych ojców bynajmniej odpowiedzialności brać na siebie nie chcieli.

Daudet kochał narzecze prowansalskie i pisywał w niem udatne poezye, w czem, oprócz Mistrala, współzawodniczył z dwoma zdolnymi poetami prowansalskimi, Piotrem Grivolas i Anzelmem Mathieu.

Siemiradzki wobec Rosyan. Korespondent „Now. Wremia" ogłosił rozmowę z Henrykiem Siemiradzkim; artysta mówił, że pracuje teraz nad kurtyną teatru lwowskiego i że na wystawę paryską swych rzeczy nie pośle ze względu na przewagę nowego kierunku w malarstwie, którego twórca „Dirce" nie uznaje. W odpowiedzi na to jeden z przedstawicieli owych świeżych prądów w malastwie, artysta rosyjski p. Sergiusz Diagilew ogłosił w dzienniku „Rossija" list, w którym rzuca kamieniem potępienia na całą działalność artystyczną H. Siemiradzkiego. Redakcya „Rossii" zaznacza, że, drukując list p. Diagilewa, bynajmniej się z nim nie solidaryzuje, ogłasza zaś protest p. Diagilewa jako opinię licznego już zastępu malarzy nowatorów, czy dekadentów, z których wielu posiada talent rzeczywisty.

Rosyanie o jubileuszu wszechnicy Jagiellońskiej. Z Petersburga donoszą, że do wydziału uniwersytetu petersburskiego, oraz do cesarskiej akademii wojenno-medycznej nadeszły od uniwersytetu Jagiellońskiego zredagowane w języku łacińskim zaproszenia do wzięcia udziału w uroczystości pięćsetletniego jubileuszu wszechnicy krakowskiej. Fakultet filologiczno-historyczny uniwersytetu petersburskiego uchwalił wysłać adres w języku łacińskim. Wyboru delegatów do Krakowa na święto uniwersyteckie jeszcze nie dokonano.

Reformę rzeźby, a raczej gruntowną reformę wykształcenia młodzieży, poświęcającej się rzeźbie, uważa za konieczną znakomity profesor Akademii sztuk pięknych wiedeńskiej, E. Hellmer. Aby podnieść rzeźbę wogóle i zrozumienie jej przez szersze warstwy ludu, należałoby, zdaniem wiedeńskiego profesora, uczynić ze szkoły właściwie „warsztat", a uczniów oprócz sztuki uczyć „rzemiosła". Uczeń nie powinien być kształcony tylko w modelowaniu w glinie i w rysunku, ale także powinien uczyć się kuć w kamieniu i odlewać z bronzu, cyzelować i ciąć w drzewie. Własne swe kompozycye powinien on wykonywać w tym materyale, dla którego je pomyślał.

Również znakomity rzeźbiarz niemiecki, Begas, zgadza się w zupełności ze zdaniem swego kolegi wiedeńskiego, twierdząc, że dziś spotyka się rzeźbiarzy tylko modelujących, podczas gdy wszyscy uzdolnieni artyści czasów dawniejszych zajmowali się osobiście wykonaniem swych dzieł w marmurze, bronzie i t. p. Dzisiejsza młodzież artystyczna, nie opanowawszy w żadnym kierunku formy, stara się wyrażać swe myśli za pomocą coraz więcej skomplikowanych kompozycyj.

Maks Klinger zgadza się z opinią Hellmera, podnosząc jednak, że na rysunek u rzeźbiarzy pilną należy zwracać uwagę. Jest on zdania, że ciągłe zetknięcie się między publiką a rzeźbiarzem, oraz między rzeźbiarzem a architektem jest najlepszą szkołą dla artystów.

Nowy bakcyl dżumowy. Japoński dr. Kitasato odkrył nowego bakcylusa dżumy. Dawniej odkryty bakcylus Yersina dostał tedy kolegę i współzawodnika. Okoliczność ta, że istnieją dwa bakcylusy dżumy, wyjaśnia dla czego serum Yersina w wielu wypadkach nie skutkowało.

Muzykalną nowością i to bardzo oryginalną było podziękowanie, złożone przez znakomitego muzyka francuskiego, Saint Saënsa, mieszkańcom miasta Las Palmac na wyspach Kanaryjskich, gdzie spędził on ubiegłą zimę. Przed wyjazdem stamtąd dał Saint Saëns koncert na rzecz miejscowych biednych. Owacyom ze strony publiczności nie było końca, wreszcie przestawiciele ojców miasta wręczyli muzykowi dyplom honorowego obywatela. — Wzruszony tym dowodem uznania St. Saëns rzekł: „Nie jestem mówcą, pozwólcie więc, abym podziękował wam, jako muzyk". Poczem, zasiadłszy do fortepianu, odegrał impromptu, na które złożyły się: w prawej ręce marsylianka, w lewej zaś hymn ludowy hiszpański. Zapał publiczności doszedł wtedy do zenitu.

Przeciw suchotom. Prof. Marmorek w Paryżu, jeden z naczelników instytutu Pasteur'a, pracuje nad nowem serum przeciwgruźliczem. Dotychczasowe badania i doświadczenia rokują mu wielkie powodzenie.

Anegdoty o Ibsenie. Jerzy Brandes, podczas pobytu w Budapeszcie, miał tam odczyt o Ibsenie, przytaczając w nim wiele szczegółów z życia prywatnego twórcy „Borkmana". Widać z nich, że Ibsen jest fantastykiem i zarozumialcem. Oto parę próbek. Przed laty 10—12, po śmierci słynnego duńskiego autora Jacobsena, Brandes i wielu przyjaciół zmarłego krzątali się około zebrania funduszów na jego pomnik. Ibsen bawił właśnie w Kopenhadze. Udał się do niego Brandes, zaprzyjaźniony z nim oddawna i prosił go, by zapisał się na liście składek.

— Kto już jest zapisany? — zapytał Ibsen.
— Wszyscy nasi autorowie skandynawscy.
— A dalej?
— Autorowie szwedzcy.
— A dalej?
— Norwegczycy.
— Proszę o nazwiska.

Brandes zaczął je wyliczać. Przy nazwisku Strindberga, Ibsen żachnął się, jak gdyby go kto oblał gorącą wodą.

— Ja nie podpiszę — oświadczył,
— A to dlaczego?
— Bo on wyśmiał moją „Norę".

Napróżno Brandes starał się dowieść, że Strindberg nie wyśmiewał bynajmniej „Nory", lecz jej naśladowczynie w życiu realnem. Ibsen nie dał się przekonać; wołał, że to samo, iż „pomyślano" o Strindbergu przy zbieraniu składek, było obrazą osobistą dla niego. Koniec końców projekt pomnika nie doszedł do skutku. W parę lat potem Brandes odwiedził Ibsena w Chrystyanii. Jakże się zdziwił, ujrzawszy nad jego biurkiem ogromny portret Strindberga.

— A więc pogodziłeś się z nim? — zawołał.
— Z kim? — pytał Ibsen. Trzeba mu było przypominać, że nienawidził tego człowieka przed kilku laty.

Ibsen jest bardzo nietowarzyski. W r. 1891 grono jego przyjaciół w Sztokholmie zaprosiło go na ucztę. Z początku nie chciał o tem słyszeć, potem raczył kazać sobie przedstawić listę uczestników i zdecydował się wreszcie, ujrzawszy na niej nazwisko damy, w której ciotce kochał się przed laty. Na uczcie był ponury, odpowiadał opryskliwie. Gdy jakiś aktor wniósł toast, dziękując mu w imieniu wszystkich kolegów i koleżanek za tak wspaniałe role, Ibsen odburknął, że pisząc swoje dramaty nie myślał i nie myśli nigdy o aktorach. Słowem, nastrój był ciężki i nudny. Nazajutrz jednak Ibsen oświadczył Brandesowi, że uczta wypadła lepiej, niż sądził i że mu „było przyjemnie".

Zapewne — tylko jemu jednemu.

Zmarli. We Lwowie zmarł w Wielki piątek Wincenty Kuczabiński, jeden z najdzielniejszych mieszczan lwowskich, znany kupiec i introligator, w wieku lat zaledwie 46.

Mianowania. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował koncepistę policyjnego w dyrekcyi policyi w Wiedniu, Emila Domańskiego, komisarzem policyi.

Konkursy. Przy sądzie krajowym w Krakowie opróżnioną została posada dozorcy więźni z roczną 800 koron, dodatkiem aktywalnym 30 prc. od tejże płaby i umundurowaniem.

Podania o tę posadę wnieść należy do 14 maja b. r. do prezydyum sądu krajowego w Krakowie.

Niniejszem ogłasza się konkurs na następujące posady nauczycielskie w wyższej szkole handlowej we Lwowie:
a) na posadę nauczyciela umiejętności handlowych;
b) na posadę nauczyciela języka francuskiego.

(Gazeta Lwowska Nr 87.)

Z kalendarza. We czwartek 19 kwietnia: Jerzego biskupa i Antonii p.

Wschód słońca dnia 18 kwietnia o godz. 4 min. 40; zachód o godz. 6 min. 40. Długość dnia godz, 14 m. 04.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 16 kwietnia dość pogodnie, po południu deszcz i grzmoty. Termometr doszedł od + 5,4 C. do + 21,4 C.

Dnia 17 kwietnia o godz. 7 rano stan barometru był 738,5 mm., termometru + 8,6 C. Wiatr zachodnio-południowy.

Repertoar teatru miejskiego.

We środę 18 kwietnia: „Romantyczni", komedya w 3 aktach wierszem, Edmunda Rostanda (przedstawienie popularne).

We czwartek 19 kwietnia: „Tamten" sztuka w 5 aktach Józefa Maskoff.

W sobotę 21 kwietnia: „Dyletanci", studyum sceniczne w 4 aktach Zofii Wójcickiej (nagrodzone na konkursie Wydziału krajowego: nowość).

W niedzielę 22 kwietnia: „Dyletanci", studyum sceniczne w 4 aktach Zofii Wójcickiej (nagrodzone na konkursie Wydziału krajowego; nowość).

Dział ekonomiczny.

Nowy syndykat w Rosyi. Wedle dzienników petersburskich, organizuje się w Rosyi nowy syndykat fabryk maszyn i budowy lokomotyw. Wszystkie zamówienia, zarówno skarbowe, jakoteż od prywatnych Towarzystw kolejowych, będą dzielone przez zarząd syndykatu pomiędzy 6 największych fabryk rosyjskich stosownie do ich zasobów. Umowę zawarto na lat trzy. Decyzye zarządu syndykatu nie podlegają apelacyi, a wszystkie fabryki, które weszły do syndykatu, stosują się do nich, pod groźbą zapłacenia wielkiej kary pieniężnej. Uczestnicy syndykatu składają wielką kaucyę. Sprawami syndykatu kierować ma zarząd, do którego wejdą przedstawiciele każdego z 6 uczestniczących w syndykacie zakładów mechanicznych. Ponieważ atrybucye tego zarządu będą wielkie, a od decyzyi zarządu nie będzie apelacyi, przeto o konkurencyi jakiejkolwiek między fabrykami nie może być nawet mowy.

Przemysł naftowy w Rosyi. Z Petersburga donoszą, że obiegająca od pewnego czasu pogłoska o zamierzonem przez skarb zmonopolizowaniu eksploatacyi nafty jest nieprawdziwą, a powstała z tego powodu, że ministerstwo skarbu zajęte jest obecnie zaprowadzeniem pewnych reform w przemyśle naftowym, mianowicie ma być zwołana komisya z przedstawicieli ministerstwa rolnictwa, komunikacyi, skarbu i marynarki, celem rozpatrzenia obowiązującego obecnie systemu wydzierżawiania gruntu skarbowego w okręgu bakińskim, gdzie się znajdują obfite źródła naftowe. Dotychczas dzierżawcy płacą skarbowi pewien procent od wydobytej nafty w gotowiźnie: na przyszłość zaś tenuta ma być uiszczcna w naturze rozmiarze 40 prc.

Produkt ten skarb będzie sam sprzedawał i tym sposobem położy kres nadmiernemu wyzyskiwaniu publiczności przez przemysłowców naftowych. Po uchwaleniu tej reformy przez radę stanu ma być ona naprzód zastosowana w okręgu bakińskim, w Bibi Eibat, w którym termin dzierżawy kończy się w roku 1901. Od tej reformy systemu dzierżawy do systemu monopolowego droga niedaleka.

Ostatnie wiadomości.

— Zjazd monarchów odbyć się ma w Gmunden w lecie bieżącego roku, jak donosi „Lincer Volksblatt". Mianowicie z okazyi zaślubin księcia Maksa badeńskiego z księżniczką Maryą Ludwiką Cumberland zjechać mają także: cesarz Franciszek Józef, który w tym samym czasie obchodzić będzie 70-letnią rocznicę swych urodzin, cesarz Wilhelm, car Mikołaj, król duński Chrystyan, król grecki Jerzy, ks. Walii, oraz znaczna liczba książąt krwi z ich rodzin. Zjazd ten nabiera o tyle większego znaczenia, ponieważ ojciec panny młodej jest synem ostatniego króla hanowerskiego, Jerzego i dotąd nie zrzekł się swych praw ani do królestwa hanowerskiego, ani do księstwa brunświckiego, które pozostaje w sekwestrze Rzeszy. Gdy jednak pan młody spokrewniony jest bardzo blisko z domem Hohenzollern, spodziewać się należy, iż małżeństwo jego i równoczesny zjazd spokrewnionych głów koronowanych wpłynie w jakiejś formie na załatwienie kwestyi brunświckiej, co znów pociągnąć za sobą musi zakończenie sporu o prawo do Hanoweru, wcielonego, jak wiadomo do królestwa pruskiego.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Wiedeń, 17 kwietnia. Prezydent ministrów dr Körber miał wczoraj u cesarza dłuższe posłuchanie.

Wczoraj umarł redaktor wychodzącego tu rosyjskiego czasopisma „Nauka", Daniel Kozarynczuk.

Buda-Peszt 15 kwietnia. Na zjeździe socyalistów z całego kraju przyszło do bijatyki między opozycyą, a internacyonalistami. Pogotowie policyjne było wprawdzie bardzo silne, okazało się jednak niewystarczającem, wskutek czego wezwano więcej straży. Na widok przybywających oddziałów, opozycya oddaliła się, poczem obrady toczyły się dalej w spokoju.

Paryż, 17 kwietnia. U prezydenta republiki Loubeta w pałacu elizejskim odbyło się wczoraj wielkie przyjęcie, w którem wzięło udział około 200 zaproszonych osób, między innemi członkowie zarządu austro-węgierskiego oddziału na wystawie światowej.

Belgrad 17 kwietnia. Wczoraj obchodzono tu uroczyście 85 rocznicę proklamacyi powstania w Takowa przez Miłosza Obrenowicza. Miasto udekorowane flagami, wieczorem rzęsiście iluminowane. Dzienniki poświęcają tej rocznicy artykuły, podnoszą przy tej sposobności zasługi dynastyi około rozwoju Serbii.

Petersburg 17 kwietnia. Szef sekcyi w ministerstwie skarbu Maleszewskij zaprosił wczoraj wieczorem tutejszych bankierów i dyrektorów banków na konferencyę i zawiadomił ich w imieniu ministra Wittego, że wszelkie pogłoski o niepomyślnem położeniu politycznem i grożących ważnych wypadkach, są absolutnie bezpodstawne. Najlepszym dowodem tego jest, że minister spraw zagranicznych hr. Murawiew nie towarzyszy cesarzowi Mikołajowi do Moskwy.

Rzym 17 kwietnia. „Giorno" donosi, że jeden z członków domu królewskiego uda się do Berlina z powodu ogłoszenia pełnoletności następcy tronu niemieckiego.

San Remo, 17 kwietnia. Wbrew pogłoskom rozszerzanym przez wiele dzienników, zapewniają ze strony kompetentnej, że pobyt tutejszy ks. Ferdynanda bułgarskiego ma na celu jedynie odwiedzenie synów, tu bawiących. — Książę, powracając do Sofii, zatrzyma się przez dwa dni w Wiedniu.

Sytuacya w Czechach.

Praga, 17 kwietnia. Obrady sejmu czeskiego zostaną podjęte 19 b. m. i mają trwać do 8 maja. Sprawa ugody czesko-niemieckiej nie posunęła się wcale naprzód, a rząd łudzi się, jeżeli sądzi, że bez zaprowadzenia czeskiego języka urzędowego w wewnętrznej służbie w okręgach czeskich uniknąć zdoła radykalnej obstrukcyi ze strony Czechów. W niemieckich kołach twierdzą, że rząd bez zgody Niemców nie zgodzi się wobec Czechów na żadne ustępstwa polityczno-narodowe.

Niezmiernie ważną kwestyą, co do której Niemcy i Czesi idą solidarnie, jest podrożenie węgla, które grozi ruiną przemysłowi. Rząd zapoznaje ważność tej sprawy, a tymczasem „lichwa węglowa" coraz bardziej wzrasta.

Berno, 17 kwietnia. Jak w tutejszych kołach czeskich zapewniają, nowa misya misya ministra dla Czech, dra Rezeka, zmierzająca do tego, aby skłonić Młodoczechów do zaniechania obstrukcyi, pozbawiona jest zupełnie widoków powodzenia. We wszystkich bowiem politycznych kołach czeskich zachowują się względem tego projektu odpornia.

Wojna.

Londyn, 17 kwietnia. Brak pozytywnych wiadomości z głównej kwatery marsz. Robertsa tłómaczą sobie tutaj w ten sposób, że jego armia rozpoczęła już wykonywać ruchy zaczepne, które dotąd trzymane są w tajemnicy. Pierwszym ich celem jest osaczenie oddziałów boërskich, oblegających Wepener, względnie wepchnięcie ich do kraju Basutów.

Londyn, 17 kwietnia. Ministerstwo wojny urzędownie ogłasza, że wiadomość o rzekomej bitwie pod Merkatsfontein, i która miała być stoczoną 7 b. m. i w której mieli Anglicy ponieść wielką klęskę, była prostym wymysłem.

Londyn, 17 kwietnia. Z Brandfortu donoszą, że boërscy komendanci: De Wet i Petrus rozpoczęli wczoraj walkę z oddziałami angielskiemi, które wyruszyły na południe z Bloemfontein'u z pomocą gen. Brabantowi. Zagraniczni attachés wojskowi, bawiący po stronie Boërów, zjechali do Brandfortu.

Londyn, 17 kwietnia. Donoszą tu z Kapsztadtu, że położenie Mafekingu jest rozpaczliwe. Choroby zaraźliwe dziesiątkują załogę i mieszkańców miasta.

Londyn, 17 kwietnia. Z Ladysmith donoszą, że Boërowie od kilku dni silnie atakują gen. Bullera, posuwając się ciągle naprzód. Mieli oni zniszczyć za pomocą dynamitu trzy kopalnie węgla w Wesselsneck.

Haga, 17 kwietnia. W ministerstwie spraw zagranicznych odbyła się konferencya delegatów boërskich z prezydentem ministrów i ministrem spraw zagranicznych. W konferencyi tej wziął także udział dr Leyds. Delegaci boërscy oświadczyli, że Transwaal i Orania gotowe są przyznać uitlanlanderom najdalej idące koncesye, z warunkiem jednak, że utrzymają swą niezależność pod gwarancyą mocarstw europejskich i Stanów Zjednoczonych. Obie republiki mogą zostać zwyciężone, lecz nigdy — ich zdaniem — nie uznają zwierzchnictwa Anglii.

W kołach dobrze poinformowanych uchodzi za pewne, że królowa Wilhelmina wystosuje list do cara Mikołaja z prośbą o pośrednictwo na rzecz sprawy boërskiej. Do cesarza Wilhelma królowa się nie zwróci, gdyż krok taki pozostałby bez skutku.

Berlin, 17 kwietnia. „Berliner Tageblatt" podaje z zastrzeżeniem pogłoskę, pochodzącą z Petersburga, jakoby Rosya w porozumieniu z Niemcami i Francyą miała wystosować do Anglii ultimatum z zagrożeniem, że jeżeli w przeciągu dni ośmiu nie zaprzestanie ona kroków wojennych w Afryce południowej i następnie nie odda swego zatargu z republikami boërskiemi pod sąd rozjemczy, to armia rosyjska, złożona z 120.000 ludzi, przekroczy granicę Afganistanu.

Po zamknięciu numeru.

Lwów, 17 kwietnia. Na pogrzeb ś. p. biskupa Łobosa do Tarnowa wyjeżdża ks. kanonik Lenkiewicz. Tutaj wymieniają ks. Lenkiewicza i ks. Chotkowskiego jako ewentualnych następców ks. Łobosa. Z innej zaś strony twierdzą, że biskupstwo tarnowskie ma dostać ks. Pelczar, biskup-sufragan przemyski, a biskupem przemyskim miałby zostać ks. Sapieha lub lwowski infułat ks. Weber.

Jak słychać, marszałek Badeni miałby się udać d. 5 maja do Krakowa, celem ostatecznego porozumienia się co do opuszczenia Wawelu przez wojsko. Władze wojskowe zgodziły się na to, żądając w zamian 1,650.000 złr. w czem, jest już 400.000 złr. ofiarowanych przez krakowską Kasę oszczędności.

Namiestnik hr. Piniński powraca dnia 26 b, m. z Rzymu do Lwowa.

Bezpośrednio po świętach przybywa tu gubernator Banku austro-węgierskiego, dr Biliński, na Sejm. W powrocie zatrzyma się w Krakowie i weźmie udział w posiedzeniu Akademii umiejętności, które odbędzie się z początkiem maja.

Po świętach przybywa także do Lwowa minister Piętak.

Na placu budowy nowego teatru popełniono nową kradzież, mianowicie skradziono na 400 złr. przyrządów technicznych inżynierowi Niemekszy.

Do prokuratoryi państwa we Lwowie miało wpłynąć pismo z żądaniem wdrożenia dochodzenia karnego z powodu likwidacyi Galicyjskiego Banku kredytowego. Doniesienie to ma być podpisane przez akcyonaryuszy Banku dla handlu i przemysłu i b. Banku kredytowego, a ma być odpowiedzią na brorszurę z ciężkiemi zarzutami, na temat likwidacyi, wydaną przez syndykat akcyonaryuszy Banku.

W sprawie kradzieży 11.500 złr., popełnionej jeszcze w grudniu w tutejszej fabryce wyrobów drzewnych braci Wczelaków, wykryto sprawców kradzieży o tyle, że policya mogła przystąpić do aresztowania Józefy Podrudzkiej, żony Bazylego Podrudzkiego, byłego dyetaryusza, który sam zdołał umknąć. W mieszkaniu Podrudzkiej znaleziono tylko 290 koron. Aresztowanie nastąpiło na doniesienie policyi wiedeńskiej, która przytrzymała osoby, stojące w bezpośrednim porozumieniu ze sprawcami kradzieży.

„Słowo Polskie" donosi, że słynny okulista paryski dr. Gałęzowski ma zamiar osiedlić się w kraju, mianowicie zaś we Lwowie.

Dziś odbyło się zgromadzenie członków operetki lwowskiej pod przewodnictwem p. Kiczmana, który zdawał sprawę ze swej misyi do p. Pawlikowskiego. P. Pawlikowski oświadczył, że z solistami i członkami orkiestry pertraktować będzie dopiero od września, co do chórzystów zaś, to gotów zaangażować ich zaraz i płacić im na razie połowę gaży, jeśliby nie pojechali z p. Hellerem. Ponieważ p. Heller oświadczył, że nie będzie uważał za przeszkodę do zabrania chórzystów do Warszawy, jeśli się zaangażują u p. Pawlikowskiego, postanowiono więc zaangażować się na razie do p. Hellera.

Ponieważ p. Zapolska uparła się przy wystawieniu „Toski", sztuka więc ta pojawi się wnet na afiszu.

Reżyserem w nowym teatrze ma być podobno p. Franciszek Wysocki.

Jak słychać, pertraktacye p. Pawlikowskiego z kapelmistrzem p. Hockiem o objęcie przez niego kapelmistrzowstwa w operze lwowskiej, zbliżają się do końca. Dotychczasowy kapelmistrz, p. Jarecki, ustępuje stanowczo.

Stanisławów, 17 kwietnia. W Pobereżu, koło Maryampola, spłonął wielki tartak. Szkoda nieubezpieczona wynosi około 70.000 złr.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 17 kwietnia 1900.

Notowane w koronach i procentach.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	99	15
„ „ srebrna	98	—
4% renta austryacka złota	98	70
4% „ „ koronowa	98	75
4% „ węgierska złota	97	20
4% „ „ koronowa	93	70
Akcye Banku austro-węgierskiego	126	—
„ kredytowe	230	20
Londyn	242	77
Marki	118	30
20-to Markówki	23	67
20-to Frankówki	19	26
Włoskie banknoty	90	40
Dukaty	11	38
Losy węgierskie premiowe	164	50
Losy tureckie	121	25
Akcye Anglobanku	122	50
„ Unionbanku	150	—
„ Bankverein	132	50
„ Laenderbanku	115	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	138	50
„ „ Południowej	25	—
„ „ Elbethal	123	50
„ „ Nordbahn	297	—
„ „ Staatsbahn	133	80
„ „ Alpine	280	—
„ Tureckie Tabaczne	159	25
Ruble	255	—

Berlin, 12 kwietnia 1900.

Banknoty austryackie	84	45
Krótki Wiedeń	84	30
Banknoty rosyjskie	216	15
Krótka Warszawa	—	—
Renta włoska	94	75
Akcye austryackie kredytowe	227	25
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 17 kwietnia 1900.

Spirytus gotowy	41	40
Cena nafty	41	50
Pszenica na wiosnę	8	02
Żyto na wiosnę	7	12
Owies na wiosnę	5	50
Kukurudza	5	68

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 17 kwietnia 1900 godz. 1 w południe.

	Korony żądają		Korony płacą	
I. Waluty				
Ruble papierowe	255	—	256	50
Marki niemieckie	117	20	118	70
Franki papierowe	96	10	96	60
Dwudziesto frankówki w złocie	19	23	19	33
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	99	25	99	25
4% „ „ „ „ „ „	92	50	93	50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99	50	100	50
4% „ „ „ „ „ „	94	25	94	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	50	94	50
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	94	25	95	25
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	93	—	94	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96	—	97	—
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% „ „ „ „ 1893	92	75	94	—
4% „ miasta Lwowa	91	25	92	50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100	50	102	—
4½% „ „ „ „ „	99	75	—	—
4% „ kolejowe	94	—	95	—

Do L. 25110 I. 918

Obwieszczenie.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż **we czwartek dnia 26 kwietnia 1900** odbędzie się w Wydziale ekonomicznym Magistratu o godz. 12 w południe **licytacya** na szycie mundurów dla służby miejskiej, tj. woźnych, pachołków, dróżnych, polowych itp. w ciągu roku 1900.

Gmina miasta Krakowa dostarczy przedsiębiorcy sukna i drylu na mundury oraz guzików z herbami, przedsiębiorca zaś będzie obowiązany dostarczyć obok uszycia także podszewek, guzików zwykłych, sukna na wyłogi itp.

Do ofert opatrzonych marką stemplową na 1 koronę, na których ma być poświadczenie kasy miejskiej, iż przepisane wadyum w kwocie 140 koron złożono przed terminem licytacyjnym, winny być dołączone próbki podszewek i dodatków.

Warunki tego przedsiębiorstwa przejrzeć i bliższych wyjaśnień zasięgnąć można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach urzędowych przed południem.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa,
dnia 6 kwietnia 1900 r.
Friedlein.

L. 24201. 900 2 3

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1900/91 nadanych będzie 9 miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya."

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej" i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15 maja 1900 r.

Lwów, dnia 7 kwietnia 1900 r.
Grott.

KONKURS.

Zarząd powiat. Kasy dla chorych w Jarosławiu rozpisuje konkurs na posadę **kontrolora pracodawców** z płacą roczną 1200 kor., dyetami i kilometrowem. Wymagana kaucya w kwocie 600 kor. Termin wnoszenia podań **do 30go kwietnia 1900 r.**

Jarosław, d. 11 kwietnia 1900 r.
912 2 3 **Zarząd.**

L. 23958. 911 2 3

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1900/1901 nadane zostaną siedm miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych-wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej", jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15 maja 1900 r.

Lwów, dnia 7 kwietnia 1900 r.
Grott.

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu

w Krakowie

podaje do wiadomości P. T. Publiczności, że począwszy od dnia

1 maja 1900 r.

płaci od wszelkich wkładek złożonych na książeczki oszczędności lub na rachunek bieżący, które dotąd przynosiły 4½%, tylko

4%.

Równocześnie zawiadamia Towarzystwo P. T. Członków swoich, że pobierać będzie tylko

6%

od **weksli** zapadających począwszy od dnia 1go **maja 1900 r.**

(Przedruk nie będzie płacony.) 889 2 3

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski